Rok 1936. 7 czerwca Nr. 23.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Mąż świątobliwy — ks. Piotr Skarga.

Do najjaśniejszych, najszlachetniejszych i — można powiedzieć — do najświętszych postaci, jakiemi chlubić się może Polska, należy m. in. Ks. Piotr Skarga, którego 400-letni jubileusz obchodzimy w tym roku. Tyle bowiem lat upłynęło od jego urodzin

Skarga ujrzał światło dziennie w roku 1536 w Grójcu pod Warszawą, a rodzice jego pochodzili z niezamożnej mieszczańskiej rodziny. Ojciec Michał, nosił właściwie nazwisko Pawęski, „Skarga“ zaś było jakby przydomkiem, które nadano dziadkowi, podobno dlatego, że często zanosił różne skargi przed oblicze księcia mazowieckiego Janusza.

Mały Piotruś był dzieckiem nadzwyczaj dobrem i zdolnem, toteż rodzice dbali o jego wychowanie. Niestety, zaledwie zaczął nauki w miejscowej szkole parafjalnej, już w 8-mym roku życia utracił swych najlepszych opiekunów. Zajęli się nim jednak ludzie szlachetni i dzięki tej opiece, ukończył szkołę grojecką, następnie jako 17-letni młodzieniec udał się do sławnej wówczas po świecie Akademji Krakowskiej. Tu też odrazu zabłyszczał swemi zdolnościami i cnotą tak, że został przez Akademję mianowany dyrektorem szkoły w Warszawie. Niezadługo jednak potem powołał go na nauczyciela i wychowawcę swego syna kasztelan krakowski Jan Tęczyński, pan znakomity i dygnitarz Rzeczypospolitej, pierwszy po królu dostojnik państwowy. Tu spędził trzy lata, a gdy jego wychowanek wyjechał dla dalszych studjów zagranicę, Skarga oddał się cały już na usługi Polski.

Były to czasy, kiedy po ziemiach naszych rozlało się szeroko innowierstwo, jakie dostało się tutaj z krajów sąsiednich i coraz bardziej zagrażało Kościołowi Katolickiemu. Zwłaszcza w Wielkopolsce, Małopolsce i na Litwie wiele znakomitych rodów przyjęło błędne nauki, zwane u nas „nowinkami“, a były niemi luteranizm, kalwinizm, arjanizm i t. p. Niepokoiło to bardzo ludzi głęboko wierzących i miłujących Ojczyznę, do których należał i Skarga. Aby lepiej móc pracować w obronie Kościoła i jedności narodowej, postanowił poświęcić się stanowi duchownemu — i bardzo rychło został kaznodzieją w katedrze lwowskiej. Kazania jego ściągały tłumy zarówno takich, którzy pragnęli umocnić się w wierze, jako i tych, którzy chcieli wyszydzić katolickiego kapłana i wiarę świętą. Mnóstwo też odstępców powracało w skrusze na łono Kościoła św.

Ale młody sługa Boży nie poprzestawał jedynie na kaznodziejstwie; rozwinął też działalność czynnej miłości bliźniego, wspierając ubogich i opuszczonych, odwiedzając szpitale i więzienia, niosąc wszędzie pociechę i ukojenie. Gdy niebawem został kanonikiem lwowskim, wszystkie niemal swoje dochody rozdawał biednym, których niekiedy sam wyszukiwał po zaułkach miasta. Spieszył nawet do zbrodniarzy, skazanych na śmierć, by im osłodzić ostatnie chwile życia i zatwardziałe serca nawrócić do Boga.

Po sześciu latach takiej pracy nastąpiła w życiu Ks. Skargi wielka zmiana: opuścił Lwów, aby udać się do Rzymu

i tam wstąpić do niedawno powstałego zakonu OO. Jezuitów. Po kilkuletnim pobycie w stolicy papieskiej, powrócił do Polski i zaczął na nowo przerwaną pracę apostolską tak gorliwą i pełną poświęcenia, że aż z narażeniem własnego życia. Oprócz tego pisał wielkie dzieła katolickie, zwłaszcza w obronie Przenajśw. Sakramentu i jedności Kościoła św., wtedy też powstały jego znane po dziś dzień „Żywoty Świętych".

Ze śmiercią ostatniego Jagiellona — króla Zygmunta Augusta, gdy na tronie polskim po krótkiem panowaniu Henryka Walezego, zasiadł Stefan Batory, rozpoczyna się nowy okres w życiu Ks. Skargi. Poznał go rychło nowy król i odrazu oceniwszy wielkość jego serca i umysłu, uczynił go swym przyjacielem.

Zdarzyło się, że w czasie wojny polsko - moskiewskiej znalazł się w obozie królewskim pod Połockiem i Skarga. W przeddzień szturmu na tę twierdzę, w czasie wieczerzy wpadła kula armatnia nieprzyjacielska i odbiwszy się od ściany, legła w potrawie na półmisku. Wśród ogólnego przerażenia, król z uśmiechem zapytał Skargi, coby to miało znaczyć. Na to odparł kapłan: Nieprzyjaciel zaprasza nas na jutro na wieczerzę do twierdzy. Ta niby dowcipna odpowiedź okazała się prawdziwą przepowiednią, gdyż rzeczywiście nazajutrz Połock został zdobyty przez wojska polskie.

Gdy następnie car moskiewski Iwan Groźny, przerażony zwycięstwami naszemi, chytrze i podstępnie obiecywał Papieżowi, że połączy się z Kościołem rzymsko - katolickim, jeden Ks. Skarga ostrzegał przed wiarołomnością okrutnika, nie dając wiary jego obiecankom. Niestety, nie uwierzono mu i wkrótce potem Moskwa stała się najzaciętszym wrogiem Rzeczypospolitej.

W czasie całego panowania Stefana Batorego jest Skarga mężem opatrznościowym dla narodu i państwa. On też jest w Polsce twórcą największych dzieł miłosierdzia, które przetrwały do czasów dzisiejszych. Założył w Krakowie „Bractwo Miłosierdzia", „Bank Pobożny" i t. p., rozciągając jak najszerzej działalność miłosierdzia, co wraz z kazaniami jego o miłości bliźniego przeobrażały duszę społeczeństwa.

W tym właśnie czasie niezmordowanej pracy wielkiego męża, dotknął Polskę ciężki cios, śmierć króla Stefana. Jak wiadomo, nastąpił po nim Zygmunt III-ci Waza, syn Katarzyny Jagiellonki, żony króla szwedzkiego Jana. — Król Zygmunt również umiał ocenić charakter Ks. Skargi i powołał go na stanowisko kaznodziei królewskiego.

Odtąd rozbrzmiewa w kazaniach głos Ks. Piotra Skargi jako proroka, który widząc zło, jakie się działo w kraju i przewidując straszną z tego powodu przyszłość narodu, nieustannie poucza, nawołuje, gromi, ostrzega, zaklina, że jeżeli nie nastąpi poprawa, Bóg ukarze Polskę utratą wolności.

Niestety, naród polski sie uwierzył jego słowom — i Polska, chociaż przetrwała jeszcze parę wieków i miała chwile tak wielkie, jak zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem, przez Jana III. Sobieskiego, odniesione, — jednak stale już chyliła się ku upadkowi, który wreszcie nastąpił w wieku 18-tym. Sprawdziła się więc przepowiednia Ks. Skargi: Polska popadła w niewolę.

Ale teraz, kiedy za miłosierdziem Bożem odzyskaliśmy niepodległość, — uczcić nam się godzi pamięć wielkiego męża, którego całe życie było ofiarną pracą dla Polski. Módlmy się wszyscy serdecznie i ufnie do niego, a on wysłuchując nasze prośby, urzeczywistni pragnienia naszych serc, że będziemy go mogli jako świętego Patrona narodu, wynieść na ołtarze.

W podziemiach kościoła św. Piotra i Pawła w Krakowie spoczywają jego śmiertelne szczątki... Czekają tam w ciszy i w pokorze na nasze pobożne odwiedziny. Wzbudźmy w nich utajoną moc jego ducha, by tem prędzej pospieszył umiłowanej Ojczyźnie swojej z pomocą w tych tak groźnych czasach, jakie dziś przeżywamy.

——:oOo:——

Wieczorny pacierz.

O jak cicho, o jak błogo
Sercu, które kocha Ciebie,
Gdy je w pieczy Swojej masz!
Już noc idzie srebrną drogą,
Tysiąc gwiazd błyszczy na niebie
Ojcze nasz!

Dzwon wieczorny w dali dzwoni,
Milkną w gniazdach swych ptaszęta,
Którym jutro słońce dasz;
Wśród zroszonych kwiatów woni
Płynie ziemią cisza święta,
Ojcze nasz!

Sen znajduje muszka licha,
Sen otula polne zioła,
Ty nad niemi trzymasz straż
I nasz domek już ucicha,
Do pacierza matka woła,
Ojcze nasz!

Ty skrzydłami anielskiemi
Osłoń lądy, osłoń morza,
Zwróć ojcowską ku nam twarz!
Niech wieczorna, cicha zorza
Tchnie spokojem po tej ziemi,
Ojcze nasz!

MARJA KONOPNICKA.

Tajemnice głębin morskich.

(Ciąg dalszy)

Całe jednak bogactwo morza włoskiego oglądał podróżnik polski dopiero w słynnem akwarium w Neapolu, gdzie w chłodnej hali pomieszczono około 30 ogromnych basenów. Przez kolorowe szyby tych sztucznych, niby maleńkich mórz, widzieć można (oczywiście w pomniejszeniu) cały świat, jaki się kryje przed naszemi oczyma w głębiach morskich. Są tam cudnie kolorowe niby krzaki, zarośla, żółte, zielone, niebieskie, różowe, czerwone — napozór martwe, nieruchome, lecz przy najmniejszem wstrząśnieniu wody, zamykające się, jakby przerażone... Są tam niby kamienie, gęsto czemś obrosłe, które nagle zaczynają biec na czterech, sześciu, czy ośmiu odnóżach... Są tam przedziwne, niby wstęgi, prawie przeźroczyste, które mienią się wszystkiemi kolorami tęczy, jakby przebiegała przez nie iskra elektryczna... Wszystkie te twory są mieszkańcami jednej tylko niewielkiej cząstki morz włoskich, mianowicie zatoki neapolitańskiej.

Ta, tak bogata odrobina, daje jednak pojęcie, co się dzieje w głębiach wód otaczających Włochy, wraz z ich wyspami, jak tam żyją, walczą o swe życie, jak mnożą się i wyniszczają wzajemnie, całe miljardy istnień zwierzęcych, stanowiących tajemniczy świat morskich wód.

Najdłużej może jednak zatrzymał się polski podróżnik przy basenie, w którym mieszkały znane wszystkim, przeważnie tylko z nazwy, potwory ohydne, ośmiornice, które tu noszą miano polipów.

Narazie w przeźroczystej wodzie nie widać nic poza sztucznemi skałami, pokrytemi roślinami. Dopiero po chwili oko spostrzega coś, co przykuwa uwagę. W rozpadlinie skalnej tkwi jakaś masa szarego, oślizgłego, jakby gumowatego cielska, z małym na wierzchu garbem, a na nim, niby dwa guziki, para złośliwych oczu. Jest to właśnie ośmiornica, zaczajona nieruchomo na nieopatrzną zdobycz.

Chciałoby się tę stworę wypędzić z ukrycia, by zobaczyć jej ruchy, nie działa jednak na nią wcale stukanie w szybę. Wtedy dozorujący tam człowiek, chcąc zaspokoić ciekawość widzów, znika za basenem i po chwili z góry wpuszcza do wody na druciku małego kraba. Biedny skorupiaczek, jakby przeczuwając, co go czeka, fika wszystkiemi ośmiu nogami, broniąc się rozpaczliwie. Tem łatwiej spostrzegła go ośmiornica. Z błyskawiczną szybkością wytrysnęła swem obrzydliwem, gumiastem ciałem z ukrycia i w tejże sekundzie krab zniknął w kłębowisku wiją-

cych się, jak żmije, ramion potwora. Następnie jednem ramieniem sięgnął pośp z powrotem ku swej skale, przysysał się do niej i wraz z ofiarą zniknął bezpiecznie w szczelinie.

Nie zaspokoiło to jednak ciekawości naszego podróżnika. Chciał koniecznie widzieć jeszcze połów ośmiornicy w morzu. Umówił się więc z rybakiem na wieczór w miejscu nadbrzeżnem.

Było około godziny 7-mej. Słońce dopiero co zaszło, zrobiło się zatem nieco chłodno, ale z nastaniem zupełnych ciemności znowu się ociepliło. Morze stało się ciche i jak lustro spokojne. Mały, wcześnie zachodzący sierp księżyca, dodawał niezwykłego uroku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Antoś Palica.

Obrazek z życia. Napisał Bronisław Mazowiecki.

(Ciąg dalszy).

— Co ty gadasz, dziadek nas nie puści. Jeszcze gdyby to on sam z nami mógł jechać... Nawet byłoby niebezpiecznie zdradzić się przed nim, że mamy zamiary poważne. Gotów ostrzec rodziców, by nas lepiej pilnowali...

— Zatem, cóż począć, jeżeli nie mamy tu sprzymierzeńca w nikim?

— Obejść się bez niczyjej pomocy. Damy sobie radę sami.

— I ja tak myślę. Skoro obaj mamy konie...

— Tak, to rzecz najważniejsza. Dopóki rozporządzaliśmy tylko we dwóch jednym koniem, nie było o czem myśleć; ale od dziś dnia wszystko zmieniło się na lepsze.

— „Co tu dużo gadać“, jak mówi dziadzio, jedziemy i basta.

— Przecież w ten sposób obejdziemy się bez kolei: Smok i Piorun wytrzymają.

— Za to można ręczyć. I pomyśl sobie, jedziemy cały dzień po dobrych, bitych drogach, a wieczorem zajeżdżamy do jakiego dworu: czy państwo są po stronie Anglików, czy Burów?

— A któżby mógł trzymać stronę angielskich najeźdźców!

— I ja tak myślę, że wszędzie natrafimy na wielbicieli naszych przyjaciół.

— No, a tacy chętnie udzielą nam u siebie gościny i noclegu, nawet na dalszą drogę zaopatrzą, gdy im tylko powiemy, że jedziemy do obozu Burów. Przecież cały świat trzyma ich stronę, cieszy się ich zwycięstwami i pragnie ich dalszego powodzenia. Więc tylko każdy będzie się jeszcze cieszył, że pośrednio pomoże bohaterom transwalskim, przyjmując nas w swoim domu w długiej podróży.

— To wszystko nie ulega wątpliwości, nad tem niema się co zastanawiać. Tylko... żeby nie to morze...

— O cóż ci idzie, przecież okręt przewozi i konie.

— Tak, ale czy natrafimy na taki statek, na którym zgodzonoby się przyjąć nasze usługi w podróży morskiej wzamian za nieuiszczenie przez nas opłaty pasażerskiej, jak to sobie raz układaliśmy.

— Ależ zapomniałem ci powiedzieć, że mam lepszą myśl. Zapytamy w porcie o taki statek, który ma wieźć do Transwalu broń dla Burów, a na takim okręcie załoga musi trzymać ich stronę i nie może być zależną od Anglików, przyjmą nas z otwartemi ramionami i przewiozą na miejsce bezpłatnie jako ochotników.

— W takim razie postanowione.

— Jedziemy, nie potrzebując niczyjej pomocy, ponieważ przez cały czas podróży nas czterech, licząc Pioruna i Smoka, karmić będą przyjaciele Burów. Nigdy ich nie zbraknie, więc nie potrzebujemy się niczego obawiać, ani o nic się troszczyć.

— Cóż z sobą zabierzemy?

— Jaknajwięcej broni i jak najmniej wszystkiego, coby nam w drodze zawadzało i koniom ciążyło.

(Dalszy ciąg nastąpi)